

SCENA POLSKA.



OSTATNI

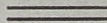
OBRAZEK SCENICZNY W 1 AKCIE.

NAPISAŁ

■ ■

LUDWIK STASIAK.

■ ■



LUDWIK STASIAK.

OSTATNI

OBRAZEK SCENICZNY W 1 AKCIE.

KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA - SKŁAD GŁÓWNY: WYDAW-
NICTWO DZIEŁ SZTUKI „STELLA” W BOCHNI.
DRUKIEM J. CZERNECKIEGO W WIELICZCE - 1913.

BOCHNIANA



OSOBY:

KSIĄDZ PASTOR
RUDOLF FISCHER

MARYSIA OSICZANKA
KATARZYNA WINKLEROWA

RZECZ DZIEJE SIĘ W MAŁOPOLSCE.

Wszystkie sceny, a więc i amatorskie, wystawiając tę sztukę winny zapłacić 10% brutto z dochodu, jaki da przedstawienie na druk książki: „Zbirowe dzieła Wita Stwosza“. — Pieniądze należy przesłać pod adresem „Stella“ w Bochni dla Towarzystwa Imienia Wita Stwosza.

Scena przedstawia zakwitły ogród. W głębi plebania. Na werandę prowadzą schody. Marysia i Katarzyna wynoszą z werandy pułt.

KATARZYNA. Na lewo z nim.

MARYSIA. Koło kwiatów.

KATARZYNA (*ustawiając pułt na przodzie sceny*). Tak.

MARYSIA. On całymi rankami na słońku siedzi.

KATARZYNA. Nie ma się czemu dziwić. Potrzeba mu słońka, aby zastygła krew rozgrzało.

MARYSIA. Powiedźcie mi Katarzyno, o co wczoraj poszło?

KATARZYNA. Ludzie lekkomyślni, ludzie nierozumni to sprawili.

MARYSIA. Skrzywdzili staruszką.

KATARZYNA. Skrzywdzili, nie skrzywdzili. Oni mu krzywdy wyrządzić nie chcieli. Jeny brak rozumu, brak zastanowienia.

MARYSIA. Co się stało?

KATARZYNA. Było to tak. Przyszedł tu wczoraj imieniem gminy wójt i ławnicy. Ty Marysiu wiesz, że ten kościół (*wskazuje na prawo*) od roku pustką stoi.

MARYSIA (*patrzy na prawo*). Wali się! Przecie dzwonica całkiem pochylona.

KATARZYNA. Otóż gmina przyszła, prosić — aby ksiądz pastor starą, walącą się kirchę na drzewo sprzedał. Chcą kościół rozebrać, śpichlerz gminny z niego zbudować.

MARYSIA. Jakto? I to go tak rozżaliło?

KATARZYNA. Zapłakał, choć prawdę mówiąc nie miał o co płakać. Szkoda żeby drzewo marnie butwiało. Nie mogą być bierzma kościołem, niech będą śpichlerzem.

MARYSIA. Wy to mówicie Katarzyno? Wy przeciw augsburskiemu kościołowi? Ojciec wasz jednego słowa po polsku nie umiał...

PASTOR *za sceną w plebanii*. Katarzyno!

KATARZYNA. Słucham!

MARYSIA. Trzeba mu kawę podać!

PASTOR. Katarzyno!

KATARZYNA. Biegnę. Ja podam kawę a ty przynieś tu krzesło. *Katarzyna wbiega do plebanii — Marysia bierze z werandy krzesło ustawia je na przodzie sceny przy pulcie, otrzepuje pult i krzesło fartuchem.*

RUDOLF (*z lewej za sceną woła*). Dajcie nowy ul! *Rudolf wbiega z lewej niosąc przetak osłonięty muslinem pod muslinem wre rój pszczół. Chce przebiec scenę na prawo.*

RUDOLF *woła na prawo*. Dajcie nowy ul! *spozstrzega Marysię.*
Marysiu!

MARYSIA. Co za rój! Co za bogaty rój! Królowa jest?

RUDOLF. Jakżeby było? Patrz przez muslin. Kipiátkiem i wrzątkiem pszczoły królową obległy.

MARYSIA. Śliczny, setny rój!

RUDOLF. Taki rój tu, w piersiach.

MARYSIA. O czym mówisz...

RUDOLF. Taki rój tu w sercu wre i kipi.

MARYSIA. Żalisz się?

RUDOLF *stawia na ziemi przetak*. Ty jedna potrafisz Marysiu.

Ucisz to — uspokój ten straszny rój! *chce ująć Marysię.*

MARYSIA *szamoce się*. Idź! Odejdź! Puść! Ślub! Ślub!!

RUDOLF. Nie wierzysz mi?

MARYSIA. Uwierzę, gdy będzie ślub!

RUDOLF. Słuchaj niedobra dziewczyno, ty mi nie wierzysz nawet po tem, co się wczoraj stało?

MARYSIA *uderzona*. Prawda.

RUDOLF *ze siłą*. Tam zmarli mię przeklinają — tam ojciec w grobie się przewraca! Dla kogo to uczyniłem?

MARYSIA. Dla mnie.

RUDOLF. A ty niedobra, zbliżyć się nie pozwolisz?!

MARYSIA *ze strachem*. On się nigdy nie zgodzi. Nędzna nasza dola...

RUDOLF. Nędzna dola mówisz? Słuchaj moja Maryś! Czy widzisz te Tatry spowite w mgły? Oto chmury płaczą się po nich zasłaniając turnie, zakrywając tumanami iglice i wirchy. Te granitowe Tatry, to miłość moja, te mgławice i czarniawy, to zmienna dola, która mroczy i markoci na-

sze życie. Gdy smutek masz w duszy, gdy szara mgławica skaliska zasłania, śmieję się — za czarniawą mgławic są Tatory! One wiecznie stać będą!

MARYSIA. Mamże ja ufać i wierzyć twym słowom?

RUDOLF. Przysięgom nie wierzyć?

MARYSIA. Prawda żeś ty dobry.

RUDOLF. A tyś nie dobra...

MARYSIA. Ja...

RUDOLF *rzuca się na dziewczynę. Niedobraś, bo ust mi dać nie chcesz, za serce me zapłacić (ściska Marysię i całuje, dziewczyna się broni).*

MARYSIA. Dość.

RUDOLF. Jeszcze.

Głos za sceną z prawej. Ul jest nowy! Ul.

MARYSIA. Słyszysz, że ul.

RUDOLF. Usta twe słodkie.

MARYSIA *broniąc się. Ale ul.*

Głos za sceną. Rudolf! Ul nowy.

MARYSIA. O!! *ucieka na lewo.*

RUDOLF *porywa przetak. Ul nowy! Ul! wypada na prawo. Pastor wsparty na ręku Katarzyny wchodzi z plebanii z książką w ręku.*

KATARZYNA. Ależ bułka wyborna i masło świeże.

PASTOR. Więcej nie będę *(milczenie)*. Co tam w ogrodzie? Jakże truskawki?

KATARZYNA. Ośmnaście funtów ślicznych truskawek.

PASTOR. Cóż z porzeczkami?

KATARZYNA. Przecie Müllerowa wczoraj pod wieczór obrała.

PASTOR. Aha! Müllerowa. Wspominał mi ktoś, że dostała od męża list.

KATARZYNA. Tak jest dostała list z Ameryki.

PASTOR *siada*. Cóż Müller pisze?

KATARZYNA. Pieniądze żonie posyła.

PASTOR. Ale co pisze?

KATARZYNA. Pisze tylko tyle, co zrobić z dwoma dolarami nadwyżki, które osobno posyła.

PASTOR. Na co? Dla kogo?

KATARZYNA. Na budowę kościoła.

PASTOR. Hę? Co ty mówisz? Tyś rzekła, że na budowę kościoła? Jakiego kościoła?

KATARZYNA. Łacińskiego kościoła.

PASTOR. Czyś ty oszalała Katarzyno?

KATARZYNA. Wcale nie oszalałam.

PASTOR. Kto posyła? Kto?

KATARZYNA. Otton Müller.

PASTOR. On posyła na budowę łacińskiego kościoła? On? Protestant? Czyś ty kobieto zmysły straciła?

KATARZYNA *ze złością*. No to niechże sobie jegomość przeczyta jego własny list (*podaje*).

PASTOR *czyta, opiera się o pulp.* Boże... (*czyta z goryczą*). Tak. Żona jego Polka... Ale on! Przecie protestant. Przecie niemiec! *Drze list i rzuca na ziemię, z lewej za sceną głos trąbki.*

KATARZYNA. Poczta idzie.

PASTOR. Odbierz pocztę. *Katarzyna odchodzi na lewo.*

KATARZYNA *wraca*. Gazeta z Berlina.

PASTOR. I dwa listy.

KATARZYNA. Jeden tylko, ten drugi do mnie adresowany *otwiera list i czyta.*

PASTOR *otwiera list*. A dobrze. Jest nawet fotografia *ogląda fotografię wydobytą z listu*. Doskonale. *Czytając*. To mój plan. Zgadza się. Wszystko doskonale się złożyło.

KATARZYNA. Co książd pastor mówi?

PASTOR *roztargniony*. Co mówię? Nie wiecie gdzie teraz bawi Rudolf Fischer?

KATARZYNA. On?! A oto! *Pokazuje na prawo*. Widzi jegomość? Rój osadza w ulu.

PASTOR. Zawołaj mi go.

KATARZYNA *zdumiona*. Co? Od roju go oderwać? Od rozwichrzonego ula?

PASTOR. Prawda. Zaczekamy. *Chowa fotografię do koperty (milczenie)*. Mój Boże! Przeszło sto lat! Przeszło sto lat jak zjawiła się tu, w Polsce, pierwsza nasza kolonia. W siołach dzwonił i brzmiał nasz język. Za moich jeszcze czasów, gdym spojrział z kazalnicy na pstremi chustkami kobiet ustrojone głowy, to świątynia wyglądała jak łąn na wiosnę zakwitły makiem, rumiankiem i bławatkami. Dziś... *Dram*. Stopniało wszystko, spolszczało, skapało, rozlało się po świecie, pod ziemię wpadło. Wśród polskiego morza dogorywamy...

KATARZYNA *przerzywa czytanie*. Co jegomość mówi?

PASTOR *z wzrastającą siłą*. Mówię, że i tak naród mój zwycięży.

Ja i Rudolf jesteśmy placówką, której na pomoc pospieszy wszechpotężna nasza ojczyzna. Rozszerzy się, zakwitnie nowo wieś niemiecka na tej ziemi, a wieś nasza będzie pionierem i wytyczną w kulturalnym pochodzie na wschód...

KATARZYNA *skończyła czytanie*. Będzie źle, bardzo źle.

PASTOR. O czym mówisz?

KATARZYNA. Karol Voss z Krakowa przykre wyrzuty mi w liście czyni. Był tu niedawno, prosił o metrykę, ksiądz Pastor mu przyrzekł, ja pilnować obiecałam, mnie więc dziś czyni wymysły.

PASTOR. Dobrze żeś przypomniała. Chciałem się modlić. —

Ale praca to także modlitwa. Zabierz modlitewnik, przynieś starą księgę metrykalną. Przynieś także ołówek.

KATARZYNA. (*pędem zabiera i wraca*). Jest księga urodzeń, ślubów i zgonów. Oto ołówek.

PASTOR. Wynotuję teraz, po południu z brulionu napiszę — wieczorem oddasz metrykę na pocztę. *Bierze księgę kładzie na pulcie*. Nie mogę bez wzruszenia patrzeć na te spłowiałe karty. (*Otwiera*). Przecie te metryki, to historia — to nasza historia. Gdy czytam poźółkłe litery, obrazy wspinałej przeszłości rodzą się w duszy; wielka, niemiecka wieś staje mi przed oczami. (*Przewraca karty*). Daty... cyfry... ludzie (*czyta*). W roku 1860 wesele Kastnera ze Schmidtówną. (*Mówi*). Znałaś ty Kastnera?

KATARZYNA. A juści. I Kastnera znałam i Schmidtównę znałam. Na ich weselu byłam.

PASTOR. Co?! Byłaś?!

KATARZYNA. A byłam. Pamiętam dobrze.

PASTOR. Miłe wspomnienia. Sprowadził Schmidt piwo z Monachium, muzyka grała naszego ländlera, a stara Schmidtowa roznosiła wyborne niemieckie kucheny.

KATARZYNA. Pamiętam księżę pastorze. Ojciec mój był na tym weselu starostą.

PASTOR *czyta*. Rok 1861. Umarł Kuffner (*mówi*). Niech Bóg świeci nad jego duszą.

KATARZYNA. To był bardzo dobry i poczciwy człowiek.

PASTOR. Serdeczny wielki patriota. Do śmierci abonował naszą gazetę z Berlina.

KATARZYNA. Pamiętam, pamiętam. Zawsze w niedzielę na skrzypcach grywał.

PASTOR. On uczył całą wieś przyrządzać prawdziwy niemiecki jabłecznik (*czyta*). Rok 1862. Umarł Hugo Kraus. Znałaś Hugona Krausa?

KATARZYNA. Przecie to był nasz sąsiad z za potoka.

PASTOR. Dzielny człowiek. Miał dwóch synów, tych kształcił starannie i na dzielnych ludzi wychował. On sam do światła się garnął. Chodził do mnie często na plebanię, czytałem mu Wilhelma Tella. Oczy łzami mu zachodziły, gdy słyszał wezwanie do walki w swym ojczystym języku. Pamiętam jak dziś Schweinfest, jaki był u niego. Gdyśmy mówili o wielkości i chwale narodu poczerwieniał, uderzył pięścią w stół krzycząc: Cała Europa, cały świat należeć będzie do nas. Wesprzemy naszych braci w Siedmiogrodzie i Inflantach, ja pierwszy, choćby z kosą i widłami pójdę polez pod świętym sztandarem Germanii. Pójdę jakem Hugo Kraus!!! *czyta* 1863. Dwaj synowie Hugona Krausa polegli w szeregach polskiego powst... Boże!!! *upada na krzesło i płacze*.

KATARZYNA. Znowu! Znowu! (*Rudolf wchodzi długie milczenie*).

PASTOR *budzi się*. A... Rudolfie! Toś ty! Opuść nas Katarzyno.

KATARZYNA. Odchodzę panie pastorze (*odchodzi*).

PASTOR. Chcę się z tobą rozmówić.

RUDOLF. Słucham księdza pastora. W jakiej sprawie?

PASTOR. W bardzo ważnej. Wiesz mój Rudolfie jak drogi jesteś sercu mojemu. Gdy na świecie nie stało moich dzieci które tam (*pokazuje na prawo*) koło kościoła leżą, całe serce moje odziedziczyłeś po nich ty. Ojciec twój uczynił mię opiekunem twego majątku, którego strzegłem jak oka w głowie.

RUDOLF. Dziękuję ci księżu pastorze.

PASTOR. Bez twojej wiedzy starałem się o przyszłość twoją. W sprawie tej przyszłości przeprowadziłem korespondencję listowną z moją rodziną zamieszkałą w Westfalii, a robota ta moja została uwieńczoną znakomitym skutkiem. Czeka cię szczęście wielkie szczęście.

RUDOLF. Szczęście? *jowialnie*. Pewnie pieniędzy dużo dostanę.

PASTOR. Tak jest. I pieniędzy. Naturalnie. Dostaniesz dwadzieścia tysięcy na stół, na rękę.

RUDOLF (*j. w.*). Dwadzieścia tysięcy? Jakto dobrze dostać dwadzieścia tysięcy!

PASTOR. Dostaniesz.

RUDOLF. Wybornie! Założę pasiekę o trzystu dzierżonach.

PASTOR. A założysz.

RUDOLF. Założę pstrągarnię w dunajcowym potoku.

PASTOR. A założysz.

RUDOLF. No... ale za cóż ja to dostanę te pieniądze i od kogo?

PASTOR. Zaraz wszystkiego się dowiesz. Boję się, żeby zbyt wiele szczęśliwych wiadomości na raz na ciebie nie spadło.

RUDOLF (*jowialnie*). Bądź spokojny ojcze, ze szczęścia paraliż mię nie ruszy.

PASTOR. Zanim ci wszystko powiem, zanim dowiesz się treści listów wymienionych z rodziną moją, zobacz tę fotografię (*wręcza*). Powiedz jak ci się ta prześliczna osoba podoba?

RUDOLF (*ogląda fotografię z obydwóch stron*). No dobrze, ale gdzież tu jest jaka prześliczna osoba?

PASTOR. No, na tej fotografii.

RUDOLF. Na tej fotografii?

PASTOR. Ładna?

RUDOLF. A ładna, ładna jak... zielona śmierć.

PASTOR. Żartujesz chyba. Przecie to nasz typ, nasze dziewczę z nad Renu. Rysy piękne, oczy pełne blasku...

RUDOLF. To chyba ksiądz pastor ze mnie żartuje. Panna na tym obrazku ma nos jak pięść, brodę jak ogórek, a oczy jak cebule.

PASTOR. Rudolf?! Co mówisz? To przecie osoba ładna.

RUDOLF. Jak dla kogo.

PASTOR. Panna ta ma dwadzieścia tysięcy posagu.

RUDOLF. No to co mię to obchodzi, że ona ma dwadzieścia tysięcy posagu.

PASTOR. Jakie są moje postanowienia o twym losie dowiesz się z tego listu (*podaje list*).

RUDOLF. Z tego listu? A cóż jest w tym liście?

PASTOR. Czytaj.

RUDOLF (*bierze list do rąk*). Łatwo mówić: czytaj — list jest pisany po niemiecku. A ja...

PASTOR. A ty?

RUDOLF. Ja po niemiecku nie rozumiem.

PASTOR. Rudolf! Rudolf! Ty mi to mówisz?!

RUDOLF. Jak nie rozumiem, to nie rozumiem.

PASTOR. Rudolfie co się z tobą stało? Czy ty wiesz, że twój nieboszczyk ojciec jednego słowa po polsku nie umiał?

RUDOLF. A no... niech mu tam Bóg odpuści wszystkie grzechy.

PASTOR. Nie umiesz? Wszak słuchałeś moich kazań.

RUDOLF. Śliczne były kazania.

PASTOR. Chwalisz je?

RUDOLF. Bo ksiądz pastor rzeczywiście pięknie mówił. Szkoda tylko, że nikt w całym powiecie tego nie rozumiał.

PASTOR *surowo*. Słuchaj ty. Wiem, że umiesz a nie chcesz mówić.

RUDOLF. Ależ ja po niemiecku nie umiem.

PASTOR. Ani słowa?

RUDOLF. Tak znowu nie jest. Kilka słów niemieckich umiem. Wiem co znaczy: Alleluja...

PASTOR *z uczuciem*. Widzisz, wszyscy wymarli. Tylko ja i ty. Ja gasnę. Wnet pójde w świat tajemnic. A ty zostaniesz. (*Z zapalem*). Zostaniesz na placówce jako żołnierz, który na nadejście wielkiej armii czeka, zostaniesz dzierżąc w rękę sztandar naszego narodu, dzierżąc sztandar naszej wiary...

RUDOLF (*zimno*). Dobrze. Ale cóż ja mam robić z tymi sztandarami?

PASTOR. Co masz robić? Co ja ci każe.

RUDOLF. Rozkazuj.

PASTOR. Ożenisz się.

RUDOLF. Z kim?

PASTOR. Z nią.

RUDOLF. Z tą na fotografii?

PASTOR. Tak jest.

RUDOLF *stanowczo*. Nie. Ja z tą na fotografii się nie ożenię.

PASTOR. Sprowadzę ją tu, do Polski, poznacie się, pokochacie.

RUDOLF. O nie pokochamy się. Stanowczo się nie pokochamy.

PASTOR. Posłuchaj. Czekaj, (*pauza*). Jeżeli dziewczyna, której fotografię widziałeś nie podoba ci się, ja znajdę dla ciebie inną.

RUDOLF. Ja nie chcę żadnej.

PASTOR. W Saksonii mieszka mój powinowaty Schultze, który ma ośm córek.

RUDOLF. Oj do dyabła.

PASTOR. Poznasz się z jedną.

RUDOLF. Nie chcę. Nie poznam się.

PASTOR *surowo*. Dla czego nie chcesz? (*pauza*). Słuchaj Rudolfe, dlaczego ty żadnej z dziewcząt narodową krwią z tobą związanych nie chcesz?

RUDOLF (*kłamię*). Ja nie mam zamiaru na razie się żenić.

PASTOR. Aha! Wiem. Domyślam się. Zawieruszyłeś sobie głowę. Dziewka w oko wpadła? Milczysz? Kto? Jakie nosi imię ta, którą kochasz? Powiedz? Zaprzecz! (*milczenie*). Ty nie przeczysz? (*milczenie*). A więc tak. Nad sercem chłopaka mego zapanowała dziewczyna. (*Z ironią*). I to pewnie Polka.

RUDOLF. Przecie tu, w sądeckiej ziemi Indyanek niema.

PASTOR (*milczenie*). I ty? I ty także?! Biedna głowo moja! Opuścił renegat sztandar narodu, którego jest dzieckiem. I mnie to usłyszeć na stare lata, i mnie tego dożyć, mnie, który cię jak własne dziecko kochałem?!

RUDOLF *szczerze*. Księżę pastorze uspokój się. Mnie jegomości żal — bardzo żal. Ale czy ja jestem temu winien? Czy ja jestem winien, że ona a nie inna? Czy ja mogę cofnąć wody Dunajca, czy mogę zakazać szumieć wichrom, które w Tatrach szaleją, czy mogę wstrzymać śnieżyce, które lecą z turni na turnie? Czy mogę? (*pauza*). Ja nie chciałem ci tego powiedzieć, aby cię nie zasmucić, aby cię nie martwić. Wiedziałem, że mię kochasz, tak jako i ja ciebie drogi ojcze kocham. Bałem się, że wiadomość o wyborze serca mojego zasmuci cię i zmartwi...

PASTOR *stanowczo*. Wyjedziesz stąd. Tyś ostatni. Nie tobie zostać tutaj, zostać brudnym i nieokrzesanym polskim chłopem... Sprzedasz majątek i wyjedziesz do Westfalii... do swoich...

RUDOLF (*zimno*). Nie pojedę.

PASTOR Nie wyjedziesz? Sprzeciwisz się woli mojej, woli opiekuna twego?

RUDOLF (*j. w.*). Sprzeciwię.

PASTOR *ze siłą*. Ojciec cię przeklnie, ten ojciec, który na łożu śmiertelnem poddał cię mym rozkazom.

RUDOLF. Tak mówisz księżę pastorze? Zatem usłucham — wyjadę...

PASTOR. Wyjedziesz do ojczyzny. Tu giniemy i schodzimy na marne. Kolonie nasze roztopiły się w polskim morzu

i w oczach znikają z powierzchni ziemi. Wzniosła, wspinała myśl, wnieść tu nasz język, nasz obyczaj i kulturę chybiła celu a nam szkoda każdej jednostki zwłaszcza tak młodej, dzielnej, jaką ty jesteś. Sprzedasz wszystko i wrócisz... wyjedziesz...

RUDOLF (*j. w. z akcentem*). Sprzedam i wyjadę, ale nie sam.

PASTOR. Z kim? Z kim wyjedziesz?

RUDOLF. Z nią...

PASTOR. Z kim?

RUDOLF *bierze za rękę wchodzącą Marysię*. Wyjadę z nią!

PASTOR *po długiej pauzie*. Zatem ona... polska dziewczucha...

Wspiera się na pulcie (milczenie) poczem mówi cicho. Rudolfie czy ty ją kochasz?

RUDOLF. Jako rozwijający się z wiosną liść słonko swoje kocha

PASTOR (*milczenie, gra aktorska*). Dobrze (*milczenie*). Serce... ja ja rozumiem prawa serca. Sercu sprzeciwiać się nie wolno. Uczucie, to potęga elementarna, trudno z nią walczyć. Jak nie zatamujesz wezbranego górskiego potoka, tak nie zatronisz sercu kochać. (*Z uśmiechem*). Wyście sądzili, że się będę sprzeciwiał? Ja pobłogosławię waszej miłości i waszemu małżeństwu.

MARYSIA *przypadając do pastora*. Drogi księżę pastorze.

RUDOLF *przypadając do pastora*. Serdeczny opiekunie mój...

PASTOR. Dobrze, dobrze dzieci moje.

MARYSIA. Zacnyś!

RUDOLF. Pocziwyś.

PASTOR. Czekaście. Nawet... Mam myśl. Nie pojedziecie do Westfalii.

MARYSIA *z radością*. Nie pojedziemy?!

PASTOR. Zostaniecie tu w Polsce.

RUDOLF (*radośnie*). Zostaniemy tu.

MARYSIA (*j. w.*). Słyszysz Rudolfie, co ksiądz pastor mówi.

PASTOR. Tak się stanie. Pobierzcie się, ja wam dam ślub. Ty córeczko moja zmienisz wiarę...

MARYSIA (*gra akt. jakby osy odpędzała*).

PASTOR. Przejdiesz na augsburskie wyznanie.

MARYSIA (*stanowczo*). Nie przejdę! Nie przejdę! Nie przejdę! Nie przejdę!

PASTOR. Oszalałaś dziewczyno!

MARYSIA (*j. w.*). Nie przejdę. Mówię, że nie przejdę.

PASTOR (*ze złością*). Czy chcesz słuchać tego, co mówię?

MARYSIA. Mów panie.

PASTOR. Wysłuchasz ze spokojem?

MARYSIA. Wysłucham.

PASTOR (*ze siłą*). Widzisz, wiara nasza jest liberalniejsza, w niej jest zakwit idei wolności i swobody sumień.

MARYSIA (*gra akt.*).

PASTOR. Bez granic ciemne i barbarzyńskie wieki średnie...

MARYSIA (*wybuch*). Proszę mi takich rzeczy nie mówić. Ja nie uwierzę w żadne wieki średnie. Wieki średnie są niemieckim wymysłem, wieki średnie nigdy nie istniały na świecie.

PASTOR. Ależ to zupełnie głupia dziewczyna.

RUDOLF. Przebacz jej księżu pastorze.

PASTOR. Przebaczę. Ale na małżeństwo mieszane nigdy się nie zgodzę.

MARYSIA. Kiedy... (*Z akcentem*). Nasze małżeństwo nie będzie wcale mieszane.

PASTOR. Jakto nie będzie? Katoliczka z luteraninem... Coś ty mówiła, że wasze małżeństwo nie będzie mieszane?

MARYSIA (*naiwnie*). No... że nie będzie w niem nic mieszane.

PASTOR. Jakto?

MARYSIA (*gra akt. Ze strachem*). On...

RUDOLF (*trąca Marysię, milczenie sensacji*).

PASTOR (*uderzony, nerwowo podejmuje wyraz*). On... Skończ...

Co on? (*milczenie*). Słuchaj ty dziewczyno, coś ty rzekła: że wasze małżeństwo nie będzie mieszane? (*milczenie*).

Czemu ty milczysz? Mów! (*milczenie*). Ja cię zmuszę żebyś mówiła...

MARYSIA. Rudolf...

PASTOR. Co Rudolf?!

MARYSIA. Rudolf nie jest...

PASTOR (*niespokojnie dram. gra akt.* Co mówisz? Rudolf! On?

(*p. k. m.*). Rudolfie powiedz mi, co ta szalona dziewczyna mówi? Co ona mówi? Milczysz?

RUDOLF (*po pauzie*). Uspokój się ojcze...

PASTOR (*gwałtownie*). Powiedz prawdę! Zaraz! Ona kłamie!

Co? Kłamie?! Nieprawdaż?! Kłamie! Mów! Mów!

RUDOLF. Uspokój się ojcze.

PASTOR (*j. w.*). Ja muszę wiedzieć! Czemu ty nie przecyzysz?!
Czemu nie przecyzysz?!

RUDOLF (*cicho*). Ja się ciebie ojczy boję...

PASTOR (*z udanym spokojem*). Nie bój się mnie, nie bój.
Ja zniosę wszystko. Tyle już wycierpiałem, Tyle goryczy
wypiłem, że kropla mniej, kropla więcej...

RUDOLF. Nie chcę cię martwić...

PASTOR (*j. w.*). Proszę cię powiedz. (*Teatralnie*). Widzisz ja spo-
koiny jestem, jestem nawet wesoły. Nie martwię się wcale.
Domyślam się zresztą wszystkiego. (*Z udaną obojętnością*
badając niespokoinie). Ty Rudolfie...

RUDOLF. Ja w kościele...

PASTOR (*j. w. dramatycznie*). No... mówże... mów. Ty w ko-
ściele... w jakim kościele?

RUDOLF. W kościele.

PASTOR. W kościele łacińskim — nieprawdaż?

RUDOLF. Tak łacińskim. Wczoraj...

PASTOR (*j. w.*). Wczoraj... mówże...

RUDOLF. Błędy odwołałem.

PASTOR (*tragicznie*). Boże! Boże! (*Chce upaść*).

MARYSIA (*przypada*). Ratunku!

RUDOLF (*przypada*). Ojczy ukochany. (*Prowadzi go do krzesła,*
długie milczenie).

PASTOR (*wstaje wpada na domysł*). Jedno tylko. Jedno chcę
wiedzieć. Drobnostkę. Słuchaj Rudolfie. Tyś rzucił sztandar
narodu. Powiedz mi... Powiedz... (*z akcentem*). Oni cię
namawiali?

RUDOLF. Kto mię namawiał?

PASTOR (*j. w.*). Polscy agitatorowie.

RUDOLF. Nigdy żadnego agitatora na oczy nie widziałem.

PASTOR (*j. w.*). Oni cię polonizowali.

RUDOLF. Nikt mię nigdy nie polonizował.

PASTOR (*j. w.*). Oni wkradli się w twoje łaski, łaskili się, gła-
skali cię.

RUDOLF. Głaskali mię? Prawda. Zacząłem niedawno w karcz-
mie bitkę z parobkami, to mię strasznie głaskać zaczęli.
Małom żywy wyszedł.

PASTOR (*cicho, powoli, błędnie*). Fala tatrzańska rozbiła zapory,
Roślina na obcy grunt przeszczepiona, zginęła marnie su-
chotniczą śmiercią. Chodźcie do mnie dzieci.

RUDOLF (*klękając*) Ojcie najlepszy.

MARYSIA (*klękając*) Pocziwy księżu pastorze!

PASTOR. Cicho... Czuję zapach lip. Oczy mam słabe. Gdzie one kwitną?

RUDOLF. Cmentarz augsburski lipami zasadzony. Cały cmentarz kwitnie.

MARYSIA. Zapadłe mogiły kwiecie pokryło — zbutwiałe krzyże kwiecie zasłoniło.

PASTOR. Prowadźcie mnie. (*Rudolf i Marysia powstają*). Tam leży wieś moja. Tam leżą pokolenia, które wymarły. Tam leży szereg żołnierzy, którzy się na wyłomie nowej placówki pod sztandarem mego narodu bili. Jam został z szeregu jeden. Jam w tym szeregu ostatni. (*Idą na prawo*).

(*Zastona spada.*)

Tegoż autora: =====

Ostatni, obrazek sceniczny w jednym akcie.

Nad kołyską, komedia w jednym akcie.

Zdziecinniały starowina, komedia w jednym akcie.

* * *

Obrona sztandaru. Powieść z dziejów dawnego mieszczaństwa polskiego.

Pieniądz. Powieść z życia artysty.

Gadzina. Powieść pruska.

Krwawe ręce. Powieść z dziejów rzezi galicyjskiej.

Rycerze śpiący w Tatrach. Powieść historyczna.

W zapadłym szybie. Powieść z życia górników.

Humoreski.

Nowe humoreski.

Trzecie humoreski.

Małomieszczenie. Powieść humorystyczna.

Srebrny dzwon. Powieść z życia dawnego mieszczaństwa polskiego.

* * *

Prawda o Piotrze Vischerze.

O narodowości Wita Stwosza.

Rewindykacye własności naszej.

Polska plastyka średniowieczna.

Wit Stwosz źródłem natchnień Albrechta Dürera.

Są jeszcze w Polsce sędziowie.

* * *

Ludwik Stasiak i Włodzimierz Tetmajer: Odbudowa krakowskiego ratusza. — Pomnik Kościuszki na rynku krakowskim.

* * *

We wszystkich księgarniach.
